DWUTYGODNIK POLITYCZNY

RZECZPOSPOLITA

Nr. 41.] SOBOTA 12. LISTOPADA 1910. [Rocznie.....10 K (4 Rb., 8 Mk. [Półrocznie 5 K (2 Rb., 4 Mk.

Reforma wyborcza Sejmu.

„Zniknoł czar".
Wyspiański, Wesele.

Mamy już zatem reformę wyborczą. Wiemy mniej więcej jak będzie wyglądała. Wszystkie stronnictwa polskie, po licznych i długich obradach, uwieńczonych ostatecznie porozumieniem d. 5. listopada b. r., zgodnie ustaliły podstawy nowej ordynacyi. Przedstawiają się one jak następuje:

1) Wiryliści: 15-stu. Do dotychczasowych 12-stu (8 książąt Kościoła, prezes Akademii, 3 rektorów) dodaje się 3 prorektorów. W grupie tej będzie, jak dotąd, 3 biskupów Rusinów.

2) Wielka własność: 44 posłów, wybieranych przez posiadaczy własności tabularnej, opłacających 200 k. podatków bezpośrednich, czyli wszystko zostaje jak dotąd. W grupie tej Rusini nie wchodzą w rachubę (powoływanie się na dobra kościelne jest bezprzedmiotowe, gdyż biskupi grecko-katoliccy są uwzględnieni w grupie wirylistów).

3) Izby handlowe: 5 posłów (dotąd było 3) a nadto dodaje się 2-ch z Izb rękodzielniczych.

4) Miasta: 46 posłów, mianowicie: a) 36 posłów (zamiast dotychczasowych 28-iu), wybieranych przez dotychczasowych wyborców miejskich (to jest pierwsze dwie trzecie uprawnionych do wyborów gminnych na podstawie opłacanego podatku i wszyscy na podstawie wykształcenia), z tą zmianą, że wybory, jak dotąd bezpośrednie, będą jednak także tajne, a nie jawne jak dotychczas; b) 10 posłów wybieranych w miastach przez wszystkich głosujących do parlamentu, czyli kurya powszechna, której dotąd zupełnie nie było. W miastach, gdzie Rusini stanowią drobną cząstkę ludności, liczy się na 2 mandaty ruskie, zapewne z pośród powszechnych.

5) Wsie: 80 posłów wybieranych w głosowaniu powszechnem (wszystkich głosujących do parlamentu), bezpośredniem, tajnem, ale pluralnem, mianowicie tak, że opłacający jakiś podatek będą mieli dwa głosy. Dotychczas było 74 posłów, wybieranych w głosowaniu pośredniem, jawnem i tylko przez pierwsze dwie trzecie opodatkowanych i wszystkich głosujących do gminy na podstawie wykształcenia. W grupie tej liczy się na 38 Rusinów.

Razem tedy Sejm będzie się składał z 192 członków (dotychczas było 161). Rusinów przewiduje się 43 (dotychczas bywało około 20, np. w przedostatnich wyborach 16, w ostatnich 21).

Równocześnie co do t. zw. petryfikacyi, czyli zabezpieczenia nowej ordynacyi wyborczej od zbyt łatwych zmian dalszych, przy czem chodzi głównie o grupę wielkiej własności, ma być uchwalone postanowienie, że dla wszelkiej zmiany, dotyczącej składu grupy wielkiej własności i jej stosunku liczbowego do innych grup, potrzebna będzie większość $^2/_3$ przy obecności 154 posłów, t. zn. że bez posłów wielkiej własności żadna uchwała nie jest w tym względzie możliwa. Co do innych zmian ordynacyi wyborczej, jak wogóle co do wszelkich zmian statutu krajowego, potrzebna była dotąd obecność $^3/_4$ Sejmu: otóż obecnie to wymaganie ma być nawet zmniejszone, oczywiście dlatego, że inaczej $^1/_4$ Sejmu (np. sami tylko posłowie ruscy z kilkoma innymi) mogłaby nie dopuścić żadnej zmiany statutu krajowego np. na korzyść autonomii.

Wedle obecnych zamiarów, powyższe zasady, na które już się zgodziły wszystkie stronnictwa polskie i co do których odbywają się rokowania ze stronnictwami ruskiemi, mają być uchwalone w ciągu sesyi obecnej przez Sejm jako rezolucya, polecająca Wydziałowi krajowemu szczegółowe opracowanie ustawy zmieniającej w tym duchu statut krajowy.

Pierwszą uwagę, jaką nasuwa porównanie obecnego projektu z projektami z przed lat trzech, tuż po uchwaleniu reformy wyborczej parlamentarnej, jest ta, że najmądrzejszym i najwpływowszym politykiem okazał się znowu: czas, ten stary mędrzec, który, oddalając od chwilowych nastrojów, pozwala rozpalonym głowom wyszumieć i otrzeźwieć. Wówczas nie chciano rozumieć, że Sejm, jako ciało jednoizbowe, nie może mieć ordynacyi takiej jak Izba posłów i musi mieścić w swem łonie jakiś równoważnik Izby wyższej. Nie chciano nawet liczyć się z deklaracyą rządu, który już d. 27. czerwca 1907 oświadczył, że nie przedłoży do sankcyi żadnej ordynacyi sejmowej, znoszącej kurye, albo wprowadzającej w miastach i na wsi głosowanie powszechne i równe, choćby nawet złagodzone pluralnością. Nie tylko Rusini (projekty p. Oleśnickiego i p. Korola), ale i ludowcy (projekt p. Stapińskiego) domagali się wówczas zwykłego czteroprzymiotnikowego głosowania z zachowaniem jedynie obecnych wirylistów. Także stronnictwo demokratyczno-narodowe wyznaczało w swym projekcie 21 mandatów wirylistom a 140 czteroprzymiotnikowemu głoso-

waniu z katastrem narodowym. Lewica sejmowa oddawała w swym projekcie $^3/_4$ Sejmu czteroprzymiotnikowemu głosowaniu, mianowicie 149 mandatów, zachowując 12 dla wirylistów a 39 dla kół zawodowych. Ba, nawet projekt obecnego p. Namiestnika z r. 1907, chcąc ratować co się da ratować z nawalnicy radykalizmu, oddawał czteroprzymiotnikowemu głosowaniu połowę Sejmu, bo 90 mandatów na 180. Jednem słowem, czteroprzymiotnikowe hasło parlamentarne ciężko wówczas spadło na umysły. Jak odurzeni, politycy wszelkiego autoramentu demokratycznego kręcili się w kółko pod czarem Chochoła, który grał na nutę czteroprzymiotnikową. Ale dzisiaj można powiedzieć: „Już ich odszedł smęt, Już nie mają pęt“. Zdrowo nawet będzie poradzić, jak radził Chochoł: „Rozśmiej im się w nos“. Jednem słowem, najzupełniej wyraźnie: „Zniknoł czar“. A wszystko to sprawił stary mędrzec czas, przeciw któremu tak niesłusznie wyrzekano, mówiąc o zwłokach, o zabagnianiu sprawy, o złej woli.

Drugą zaś uwagą, jaką nasuwa wygląd zamierzonej ordynacyi, jest ta, że Sejm poszedł w kierunku najmniejszej trudności, najmniejszej pracy prawodawczej, najmniejszej twórczości politycznej. Poprostu wzięto starą ordynacyę, tu trochę dodano, mianowicie mandatów, tam trochę opuszczono, mianowicie ograniczeń n. p. co do pośredniości i jawności, ot i jest nowa ordynacya. Ale ostatecznie stary Schmerling, mimo dobudówek i nowego pokostu, nie wyparłby się swej konstrukcyi, swego dziecięcia. Kto wie czy dzisiaj, po 50-ciu latach, nie było można dać konstrukcyi zupełnie nowej, innej, lepszej, bezpieczniejszej. Ale jakoś nie bylo potemu warunków w chwili obecnej. Przedewszystkiem trzeba się było liczyć z tem, że rząd nie chciał słyszeć o zmianie kuryi. Następnie zważyć trzeba, że właściwie praca nad reformą wyborczą, w dzisiejszych naszych stosunkach politycznych i walkach stronnictw, polegała nie tyle na poważnych studyach statystycznych i faktycznych co do gospodarczego, społecznego i narodowościowego stanu kraju, ale na targach między stronnictwami o mandaty, które każde z nich dla siebie przewiduje a które najłatwiej jest obliczać z podstawy dzisiejszej. Nie były to warunki sprzyjające nowym twórczym pomysłom. Więc nie o to chodzi, by winić Sejm, który pracował w takich warunkach. Ale wolno zapewne nie zachwycać się nową ordynacyą jako konstrukcyą ustawodawczą i polityczną. Znane jest określenie: łatanie starego. Ale tutaj, jeśli się zważy, że głównie poznoszono rozmaite ograniczenia, które w praktyce wychodziły na korzyść naszemu interesowi narodowemu, a niczem ich nie zastąpiono, lepiejby się nadawało określenie: robienie dziur w starem.

Wielka własność ziemska zachowuje wszystkie swe mandaty i traci tylko na stosunku do innych grup z powodu powiększenia składu Sejmu (dawniej 28%, teraz ma być 23%). Tę zatem grupę pewnych polskich mandatów nadszarpnięto tylko nieznacznie. Jest to, koniec końcem, warstwa, która w kraju naszym i dzisiaj jeszcze najlepiej się nadaje na równoważnik Izby wyższej. Była ona przez długie dziesiątki lat, przed r. 1846 i po nim główną ostoją i ośrodkiem narodowej polityki naszego zaboru i wydała całe zastępy zasłużonych polityków i obywateli. I dzisiaj, biorąc znaczną część miejsc sejmowych, bierze ona zarazem na siebie dużą odpowiedzialność. Z tego względu niepodobna nie wyjawić pragnienia, aby w naszem ziemiaństwie ożywił się duch obywatelski i ruch polityczny. Podupadły one bardzo. Dawniej, parę dziesiątek lat wstecz, u zarania Sejmu i jeszcze długi szereg lat potem, wrzało pełne życie na sejmikach ziemiańskich, ścierały się programy i ideje, szły hasła i szli pełni zapału szermierze. Dzisiaj to życie polityczne ziemiaństwa wyszarzało. Są całe powiaty, w których rzadkie tylko jednostki stają do pracy i do kierownictwa, a poza tem ziemiaństwo nie ma nawet własnych dążeń politycznych i natchnienia zasięga po starostwach. W dzisiejszem naszem życiu publicznem udział ziemiaństwa musi być bardzo duży, zadań ma ono do spełnienia i na wsi i w powiecie i w kraju bardzo wiele, i właśnie dlatego dobro ogólne wymaga, aby tętno obywatelskie i polityczne znowu żywiej tam bić zaczęło.

Miasta uzyskują znaczną podwyżkę mandatów i jest to niewątpliwie rzeczą słuszną, gdyż rozwój ich od lat pięćdziesięciu jest ogromny. Niemniej słuszną rzeczą i najzupełniej konieczną jest przyznanie głosu do Sejmu wszystkim tym, którzy głosują do parlamentu, przez stworzenie grupy powszechnej. Ale nie wszystkie zmiany ordynacyi w miastach przyjąć można z zupełnym spokojem ze względu na nasz interes narodowy i z otuchą, że wszystko będzie dobrze. Za taką zmianę wielkiej doniosłości i może brzemienną w smutne następstwa należy uważać zaprowadzenie wyborów tajnych zamiast dotychczasowych jawnych. Dotyczy to nie tyle owych 10-ciu mandatów powszechnych, jak 36-ciu mandatów dla dotychczasowych wyborców miejskich. Między tymi wyborcami bardzo znaczną część, często połowę lub więcej biorących udział faktyczny w głosowaniu, stanowią żydzi. Gdy głosowanie będzie tajne i gdy z jednej strony będzie kandydat żyd, syonista lub socyalista, a z drugiej kandydat polski katolik, czy znaczna część żydów nie pójdzie za popędem wyznaniowym zamiast za politycznym? Gotowo się tak stać, że w jawnem życiu publicznem, ludność żydowska będzie nadal żyła wśród ludności polskiej i będzie korzystała z wszelkich dóbr naszego kraju, ale w głosowaniu tajnem będzie popierała wrogów narodu polskiego, często nawet nie zdając sobie sprawy z całej wagi politycznej takiego głosowania. Głosowanie tajne wogóle pod względem moralnym nie stoi wcale wyżej od jawnego, a w takich stosunkach jak w naszych miastach może się ono stać znakomitą osłoną dla ciemnej gry politycznej. Że syoniści i socyaliści będą w każdym okręgu wyborczym spekulowali na tem znanem usposobieniu ludności żydowskiej, że będą wysuwali kandydatów wyznaniowych, to rzecz najzupełniej pewna. I dlatego zapytać można, czy rzeczywiście nasze stronnictwa demokratyczne, które dają główny zaciąg posłów miejskich,

widzą w tej zmianie jakąkolwiek korzyść narodową i polityczną i czy raczej nie sądzą, że przyczyni się ona niepospolicie do zanieczyszczenia stosunków politycznych w wyborach miejskich? Ordynacyi wyborczej nie buduje się dla oderwanych zasad politycznyeh (a nawet w zasadzie głosowanie tajne nie jest moralnie wyższem od jawnego), ale dla rzeczywistych stosunków w kraju. A u nas w kraju głosowanie tajne w miastach jest niekorzystne dla interesów narodowych polskich i sprzyja wytworzeniu się niesłychanie mętnych i brudnych stosunków wyborczych. Głosowanie w miastach powinno pozostać jawne.

Na wsi wybory będą najzupełniej powszechne, z pluralnością, która prawdopodobnie wielkich skutków politycznych o ile chodzi o wpływy stronnictw, nie będzie miała, a przynajmniej trudno je dzisiaj przewidzieć, bo trudno twierdzić, aby stronnictwa radykalne, n. p. ludowcy, między nieopodatkowaną ludnością wiejską miały wpływy większe niż między opodatkowaną. Na to nasze stosunki polityczne są może, dzisiaj przynajmniej, jeszcze zbyt proste i nie zróżniczkowane, tak jak proste i ogólnikowe są hasła polityczne wśród ludu. Oceniając rzecz nie ze stanowiska martwych zasad, ale ze stanowiska rzeczywistych stosunków, sądzić można, że tajność głosowania, szkodliwa w miastach, może być mniej szkodliwą na wsi. W wyborach wiejskich bowiem właśnie jawność mogłaby pomagać terrorowi stronnictw radykalnych, które groźbami zemsty mogłyby wymuszać głosowanie na swą korzyść i łatwo dopilnowywać go, gdyby się odbywało jawnie. Coprawda i tajność nie jest żadną ochroną przeciw naruszeniu głosowania, gdy więcej niż połowa wyborców nie umie pisać i gdy są oni, jak u nas, przedmiotem terroru wręcz barbarzyńskiego. Jednem z głównych zadań nowej ustawy w okręgach wiejskich będzie zapewnienie własnego przedstawicielstwa polskim mniejszościom na wschodzie.

Rusini będą mieli, wedle obecnych przewidywań, oprócz 3 mandatów wirylistycznych, 38 ze wsi i 2 z miast, czyli razem 43. Stanowi to 22% całego Sejmu. W deklaracyi swej posłowie ruscy żądali 40% t. zn. mniej więcej wedle stosunku liczbowego ludności w kraju (42% Rusinów). Znaczy to, że nie liczą się oni ani z wydatnością gospodarczą ludności ruskiej (zaledwie 2% podatków bezpośrednich a jeszcze mniej pośrednich) ani z jej stanem oświatowym (około 80% analfabetów), a są to czynniki, które muszą być uwzględnione w składzie Sejmu, gospodarującego groszem podatkowym i przyznającego pewien głos wydatniejszy warstwom wyżej oświeconym.

Zestawienie Sejmu z Radą państwa powinno pouczyć nieco posłów ruskich. W Izbie wyższej Rady państwa mają Rusini 1 przedstawiciela. W Sejmie, w grupach stanowiących równoważnik Izby wyższej (wiryliści, wielka własność, Izby handlowe), mają Rusini trzech przedstawicieli wirylistycznych. W Izbie posłów na 106 mandatów galicyjskich mają Rusini 28 posłów, czyli 26%. W Sejmie zaś na 126 mandatów miejskich i wiejskich będą mieli 40 posłów, czyli 32%.

Skład Sejmu zmieni się na naszą niekorzyść. Wiadomo, że wedle § 38 statutu krajowego w obecnem brzmieniu do wszelkich zmian statutu potrzebna jest obecność $^3/_4$ Sejmu. Zatem przy nowym składzie wystarczyłoby, aby 49 posłów (43 ruskich i 6 innych) opuściło salę, a już żadna zmiana statutu krajowego, n. p. na rzecz rozszerzenia autonomii, nie może być uchwalona. Z tego względu zmiana § 38-go jest konieczna, oznaczenie mniejszego kompletu nieodzowne. Ale i to nie wystarcza. Już przed ostatecznem uchwaleniem reformy wyborczej i jako junctim z nią powinny być załatwione te wnioski autonomiczne, które do załatwienia dojrzały. Koło polskie uzyskało pewne zabezpieczenia autonomiczne łącznie z uchwaleniem reformy parlamentarnej. Taksamo powinno stać się obecnie przy uchwalaniu reformy wyborczej sejmowej.

Naogół biorąc, na zamierzoną ordynacyę sejmową wolno patrzeć bez zachwytu, a na przyszłość Sejmu trzeba patrzeć, może bez wielkich obaw, ale nie bez pewnego niepokoju. Wprawdzie dobry czas wytrzeźwił nas już z czteroprzymiotnikowego upojenia, ale trochę odurzenia, trochę czaru, jeszcze tuła się po umysłach. Dlatego bardzo dobrze trzeba się jeszcze zastanowić, jak będą wyglądały w praktyce te tajne głosowania miejskie, jak głosowania Polaków na wsi wschodniej, jak dążenia autonomiczne w przyszłym Sejmie. Patrząc jasno, bez odurzań się martwemi zasadami, trzeba zabezpieczyć interes narodowy wszędzie, gdzie może on być zagrożony.

Burdy ruskie w Sejmie.

Przypadkowy zbieg zdarzeń zrządził, że równocześnie z burdami ruskiemi w Sejmie także francuska Izba deputowanych była widownią gwałtownych zajść. Nastręcza się przeto rzadka sposobność bliskiego porównania stosunków parlamentarnych naszych z obcymi. Że sposobność taka jest rzadką, nie jest to, zaiste, winą Rusinów. Oni bowiem ciągle, w każdej niemal sesyi, urządzali we Lwowie, gdzie ich było mniej i gdzie regulamin jest surowszy, przeważnie dobrze już znane teatralne secesye, a w Wiedniu, od czasu gdy się tam znaleźli w trzydziestkę, karczemne burdy, które n. p. na początku obecnej kadencyi parlamentarnej były tak częste, że dziennikarscy dziejopisowie ruscy musieli im nadawać, dla łatwiejszego rozeznania się, nazwy oryentacyjne: „krzyczana“ demonstracya przeciw wyborowi pos. Starzyńskiego wiceprezydentem Izby w czerwcu 1907, „śpiewana“, wcale uroczyście, chórem, demonstracya przeciw odrzuceniu przez Izbę wniosków ruskich w sprawie rzekomych nadużyć wyborczych w lipcu 1907, znowu „krzyczana“ demonstracya przeciw mianowaniu p. Abrahamowicza ministrem w listopadzie 1907, „gwizdana“, na huculskich piszczałkach, demonstracya w sprawie uniwersyteckiej w grudniu 1907, ale była to także demonstracya „rzucana“ bo p. Baczyński rozbił wtedy głowę jednemu z posłów a p. Trylowskiemu

ledwie wyrwano krzesło już w zamachu do rzutu. Jak wiadomo, nawet w bardzo otrzaskanym i wyrozumiałym parlamencie wiedeńskim, ta szczególna „polityka“ ruska wywołała takie oburzenie, że p. Baczyńskiego ledwo wyproszono od kratek sądowych, a w całej Izbie zaznaczył się tak silny nastrój przeciw tym burdom ruskim, że ostatecznie w dalszym ciągu kadencyi posłowie ruscy znacznie ochłódli. Ale ze stosunkami parlamentarnymi na Zachodzie dlatego tak trudno o porównanie, bo tam wogóle całymi dziesiątkami lat nic podobnego się nie dzieje i n. p. obecnie pisma francuskie stwierdzały, że posiedzenia tak burzliwego jak owo posiedzenie Izby deputowanych z dnia 29. października nie było wogóle za czasu trzeciej republiki czyli od lat czterdziestu, chociaż nieraz omawiano tam skandale finansowe takie jak panamski, lub administracyjne takie jak kartki denuncyacyjne o wojskowych i chociaż nieraz wydawano tam prawa, które znacznej części narodu i posłów wydawały się okrutnie niesprawiedliwemi. Podczas gdy gdzieindziej ludzie dojrzali i poważni, w miejscu przeznaczonem do spokojnych obrad, mogą wprawdzie wybuchnąć chwilowem uniesieniem, ale nie są w stanie urządzać przez dłuższy czas burd brutalnych i bądźcobądź żakowskich, poprostu dlatego, że czuliby się w takiej roli niezmiernie nieswojo, podczas gdy posłowie polscy, wobec praw wyjątkowych, o jakich Rusinom ani się nie śniło, uchwalanych lub przyjmowanych do wiadomości przez Landtag pruski i Dumę rosyjską, nigdy nie myśleli o hałaśliwych burdach, to Rusini, świeccy i duchowni, siermiężni i surdutowi, mają jeszcze zadziwiającą, a niewątpliwie bardzo pierwotną, zdolność przygotowywania raz po raz na zimno i wykonywania bez żadnej odrazy a nawet z wewnętrznem zadowoleniem dzikich awantur, bo jakoś szczęśliwie brak im jeszcze poczucia, że wyglądają przy tem i śmiesznie i prostacko. Co więcej, takie właśnie akty zapisują Rusini złotemi głoskami w swych rocznikach politycznych i za nie właśnie każą sobie w prasie i na wiecach wołać gromkie: „sława!“ Szczęśliwy ten stan pojęć i odruchów, zbliżający posłów ruskich poniekąd n. p. do rosyjsko-azyatyckiego Puryszkiewicza, który stanowi uciechę całej Europy, wyróżnia ich dość wybitnie od prawodawców innych narodów.

Jakżeż tedy wyglądały zajścia w paryskiej Izbie deputowanych? Było to d. 29 października, pod koniec kilkudniowych rozpraw nad interpelacyami w sprawie strajku kolejowego.

Warto zwrócić uwagę już na niektóre drobne zajścia w czasie mowy p. Jaurès'a, znanego przewódcy socyalistów. Oto dosłowny wyciąg ze sprawozdania stenograficznego, w chwili gdy ktoś, znużony bardzo długą mową p. Jaurès'a, zawołał mu, żeby kończył: „P. Jaurès: To ja właśnie, żądając aby tu mówiono o faktach pewnych, bronię honoru Parlamentu. — P. Przewodniczący: Pan nie masz prawa tak mówić; Pan ubliżasz Parlamentowi, mówiąc niejako (en paraissant dire), że nikt tutaj nie broni jego honoru. — P. Jaurès: Nie trzeba aby polityka tego kraju robiła się poza Parlamentem. — P. Przewodniczący: Panie Jaurès, polityka tego kraju nie robi się poza parlamentem. Przywołuję Pana do porządku“. Nasi posłowie ruscy słusznie mogą wybałuszyć oczy ze zdziwienia nad finezyami tych Francuzów, bo są przyzwyczajeni, że ich przywołuje się do porządku, gdy który czy to o kimś z poza Izby czy też komuś w Izbie zawoła w ciągu mowy: „swynia!“

Ale właściwe zajścia nastąpiły dopiero w ciągu mowy prezydenta ministrów p. Briand'a, mianowicie w chwili gdy wymówił on zdanie, że na wypadek wojny, dla obrony istnienia narodu, gdyby nie wystarczały przeciw strajkowi środki legalne, to „rząd, celem zapewnienia sobie rozporządzania kolejami, t. zn. niezbędnem narzędziem obrony narodowej, nie cofnąłby się nawet przed środkami nielegalnymi“. Od tej chwili socyaliści i niektórzy radykali, razem kilkudziesięciu, do stu, posłów, postanowili nie dopuścić p. Briand'a do głosu. Trzeba dodać, że socyaliści mają rzeczywiście niemałe powody by nienawidzić p. Briand'a, który był sam socyalistą przez lat kilkanaście i odznaczył się właśnie jako pierwszy zapalony agitator za strajkiem powszechnym, tak, że przedstawia im się jako zdrajca, który ich strasznie ośmieszył, bo wytykają im teraz jak to wygląda socyalista, gdy dorwie się władzy. Trzeba także dodać, że p. Briand, wobec swej przeszłości, istotnie nie budzi takiego szacunku jakby należało. Trzeba wreszcie dodać, że najzupełniej słuszne i rozumne zdanie p. Briand'a mogło jednak być wyzyskane jako naigrawanie się umyślne z parlamentu, który sam jeden ma władzę zmieniania stanu prawnego. Jakżeż tedy przeciwnicy p. Briand'a wzięli się do rzeczy? Przedewszystkiem, chociaż od początku tych rozpraw nad strajkiem tylko czyhali na sposobność by zgnieść znienawidzonego ministra, jednak nie przynieśli z sobą do parlamentu ani trąb, ani syren, ani trajkotek, bo wiedzą oni doskonale, że gdyby było rzeczą widoczną, że ma się do czynienia nie z nagłem wzburzeniem mniej lub więcej zrozumiałem ale z burdami z góry ukartowanemi i przygotowanemi, to parlament cały traktowałby ich jak prostych obwiesiów i niewątpliwie rozniósłby im ich instrumenty. Przeciwnicy p. Briand'a poprostu krzyczeli i ryczeli z wściekłością, przeważnie: „Dictateur! Démission!“ a gorętsi nawet: „Bandit! Assassin! Traître!“ i tym krzykiem nieustannym starali się nie dopuścić do głosu p. Briand'a,

Ale nie tylko posiedzenia nie zamknięto, nie tylko prezydent ministrów skończył swą mowę, ale manifestanci ściągneli na się ogólne oburzenie. Przedewszystkiem, gdy dwaj z nich, jako delegaci, weszli na trybunę prezydyalną z jakąś deklaracyą na piśmie, prezydent Izby odegnał ich razem z ich papierkiem, jak piszą pisma paryskie: „M. Brisson les envoie promener eux et leur papier“. Sam p. Briand, wśród żywych oklasków tych, którzy go słyszeli, wystąpił ostro przeciw demonstrantom; „Dzisiaj przeszkadzają prezydentowi ministrów; jutro już wam nie dadzą odbyć posiedzenia; ci ludzie nieładu staną się panami waszych obrad“. Cała prasa, nieprzychylna p. Briand'owi, pisała o zajściach mniej więcej tak jak n. p. sprawozdawca *Echo de Paris*: „Widzia-

łem już dużo burz parlamentarnych, a między niemi i takie, które znakomicie zorganizowano, w czasach sprawy gen. Boulanger, w czasach Panamy, albo sprawy Dreyfus'a. Ale sumiennie oświadczam, że nie widziałem scen bardziej sromotnie poniżających izbę i cały system państwowy. Zachowanie się tych wyrzutków i anarchistów ze skrajnej lewicy było nie do zniesienia, było skandaliczne". Znany pisarz, członek Akademii Francuskiej, a zarazem poseł, p. Maurice Barrès, który nie zachwyca się p. Briand'em, w ten sposób zaczął artykuł o zajściach: „Wiele osób, mówiąc: co za posiedzenie hałaśliwe, zwraca się do mnie z życzeniem: Pan nam je opisze. Za pozwoleniem! Próbowałem nieraz w parlamencie opisywać dusze, tak, opisywać zaburzenia w duszach. Ale opisywać stajnię to nie moja rzecz. Nie warto abym sobie zadawał trud uzmysłowienia tych ryków i kopań w oborze. Taka malowniczość jest tylko wstrętna dla człowieka miłującego ład i światło".

U nas dwunastu posłów rusko-ukraińskich postanowiło nie dopuścić do obrad Sejmu. Przygrywką było posiedzenie z dnia 19. października a silniej powtórzyły się burdy od dn. 3 listopada. Jakież były powody Rusinów? Postanowili oni sobie, że Sejm nie będzie się zajmował niczem innem jak tylko reformą wyborczą. Gdy d. 19 października, po rozprawach na wnioskiem naglącym lewicy w sprawie reformy wyborczej, na zakończenie posiedzenia chciano załatwić kilka drobnych spraw innych, gdy d. 3. listopada po kilku posiedzeniach poświęconych rozprawom nad sprawozdaniem komisyi reformy wyborczej, znowu chciano przejść do innych spraw, Rusini w tej chwili zaczynali burdy. Otóż wiadomo, że już lewica i ludowcy pilnują usilnie a cały wogóle Sejm godzi się na to, by sprawę reformy wyborczej załatwiać tak szybko jak tylko można i rzeczywiście prawie wyłącznie tą sprawą zajmowano się w obecnej sesyi. Ale Rusini chcą narzucić swą wolę Sejmowi aż do absurdu; wprawdzie więcej już dla reformy wyborczej robić nie można, ale im się nie podoba, aby wogóle czem innem Sejm się zajmował, choć to nawet nic nie szkodzi reformie wyborczej. Jest to zatem terror nie tylko zuchwały, nie tylko brutalny, ale także bezmyślny, głupi, idyotyczny. Już to samo, że tak bez cienia powodu, dla kaprysu, dla much w nosie, posłowie ruscy śmią imać się terroru, wskazuje jak daleko u nas się zaszło. Co więcej, gdy mimo ich krzyków obrady się odbywały, posłowie ci zarówno po posiedzeniu z d. 19. października jak w ciągu i po posiedzeniu z d. 3. listopada, jak wreszcie po każdej burdzie w bież. tygodniu, mają czelność wnosić uroczyste protesty przeciw ważności obrad, powołując się na krzyki, które oni sami robili. W parlamencie francuskim także hałasowano i to w setkę a nie w dwunastkę, a p. Barrès pisał o zakończeniu mowy p. Briand'a wśród demonstracyi: „Nikt z nas nie słyszał ani słowa z tej mowy i dopiero ze sprawozdania stenograficznego dowiedziałem się jak słusznie ją oklaskiwałem". Ale socyalistom francuskim nie przyszło na myśl domagać się unieważnienia posiedzenia, które oni sami zaburzyli. Na coś podobnego trzeba rzeczywiście dopiero Bizantyńczyków.

Regulamin naszego Sejmu nie jest bezbronny wobec takich burd. Mianowicie § 49. brzmi: „Jeżeli poseł rozmyślnie zakłóca porządek obrad, natenczas po wyczerpaniu środków dyscyplinarnych w § 48-ym wymienionych (przywołanie do porządku i odebranie głosu) może Marszałek wykluczyć go z bieżącego posiedzenia Sejmu. Również może Marszałek wykluczyć z bieżącego posiedzenia Sejmu posła, który w Izbie dopuścił się obelg lub gwałtownych czynów powadze Sejmu ubliżających. Wykluczony poseł winien natychmiast opuścić salę obrad i jak długo trwa wykluczenie, nie ma wstępu do gmachu sejmowego, oraz traci prawo do poboru dyet. Bezpośrednio po posiedzeniu, na którem nastąpiło wykluczenie, zwoła Marszałek komisyę dyscyplinarną, która może orzec przedłużenie wykluczenia aż do czterech następnych posiedzeń".

Jak wiadomo, jedną z myśli przewodnich naszego regulaminu jest to, że Marszałek nie „winien", a zatem nie musi, ale tylko „może" stosować wszelkie środki ostrzejsze. Nie jest to złe postanowienie. Bywa, że grupka posłów chce umyślnie narazić się regulaminowi, chce sprowokować większość i prezydyum, chce być wykluczona, chce wywołać burdy przy wykonaniu wykluczenia i t. d. Kto wie, czy tacy posłowie nie znajdą się rzeczywiście w głupiem położeniu, gdy zamiast epickiej sceny wyrzucania muszą przez cztery godziny grać na trajkotkach i trąbach, psuć sobie płuca, wyglądać przy tem jak ostatni durnie i w dodatku patrzeć jak Sejm załatwia mimo to jedną sprawę po drugiej. Wielka przytomność umysłu i zmysł polityczny obecnego p. Marszałka pozwoliły mu może ocenić, że w tym wypadku i w tym stanie prac Sejmu posłowie gwałcący obrady będą bodaj w większym kłopocie, jeśli on nie zrobi tego co „może".

Ale niepodobna się łudzić, że takie załatwienie sprawy jest zupełnie bezpieczne i że nie ma poważnych stron ujemnych. Ostatecznie bowiem posłowie ruscy wprowadzili pod dach Sejmu gwałt i terror. Jeszcze parę takich posiedzeń, a staną się te dzikie burdy strawą codzienną Sejmu. Patrzeć na nie obojętnie, to znaczy niejako uznawać ich prawo obywatelstwa w Izbie. Można się będzie kiedyś spotkać ze zdziwieniem: dlaczegoż dzisiaj razi to co nie raziło 19-tego października i 3 listopada? Już na posiedzeniu z dnia 9 listopada wołał w tej myśli p. Staruch: „W Sejmie teraz wszystko wolno, bo Marszałek tak zaprowadził". A ponadto wiadomo, że wszystko rośnie, że sami posłowie ruscy przy najbliższej sposobności będą uważali, iż to co już było nie wystarcza, że trzeba coś więcej i niewiadomo jak daleko posuną się w burdach.

Te względy sprawiają, że ostatecznie regulamin będzie musiał być stosowany przeciw gwałtom. I dlatego, jeśliby nawet chwilowo lepsza była inna traktyka, powinno być zaznaczone, zarówno ze strony większości polskiej jak z trybuny marszałkowskiej, że takie gwałty w Sejmie nie mogą być cierpiane i że jedynie dla okazania maximum cierpliwości nie wystąpiono przeciw nim dotychczas tak jak należało.

A obowiązkiem p. Namiestnika będzie przedstawić w Wiedniu z całym naciskiem i nikłość powodów, które kierowały posłami ruskimi i prowokacyjny charakter ich burd i wywyjątkową cierpliwość większości polskiej, a zarazem jasno przedstawić, że w szczególności partya t. zw. ukraińska jest partyą terroru i anarchii i że rządzą w niej te właśnie przewrotowe żywioły, przeciw którym wystąpił p. Bienerth w mowie z d. 25 maja 1908 r. Jeśli w Wiedniu nie zwróci się bardzo wyraźnie uwagi na to do czego dążą posłowie ruscy, jeśli się ich gry zawczasu nie odsłoni, ułatwi się im jej przeprowadzenie. Właśnie ostatnie zajścia sejmowe znakomicie się nadają do pouczenia czynników wiedeńskich: trzeba aby w Wiedniu wiedziano, że politycy ruscy z całem zimnem wyrachowaniem dążą przez burdy i terror w Sejmie do zaburzeń w kraju, trzeba aby w Wiedniu uznano, że większość polska posuwa cierpliwość do ostatnich granic, ale że stosowanie regulaminu będzie konieczne, trzeba jednem słowem, aby w Wiedniu taktyka gwałtów ruskich była najzupełniej odsłonięta, a wtedy gwałty te nie wywrą tam wrażenia, na któ re liczą politycy ruscy.

Krajowa akcya popierania rękodzieła.

II. Dotychczas ziemie polskie stały na uboczu w ogólnoświatowym ruchu zmierzającym do utrzymania rękodzieła. Zabór rosyjski i pruski z powodu swych stosunków politycznych musiały być w tym kierunku skazane jedynie na akcyę samopomocy społeczeństwa, której rozwój uniemożliwiały pod zaborem rosyjskim rząd, pod zaborem zaś pruskim skupienie wszystkich sił ku obronie ziemi. Galicya natomiast pomimo sprzyjających politycznych warunków nie wykazywała na tem polu żadnego żywszego ruchu i zainteresowania. O ile akcya kraju na polu tworzenia i popierania wielkiego przemysłu stawała się z każdym rokiem intensywniejszą, wyprzedzając znacznie przeważną część krajów Korony austryackiej, i może pochlubić się poważnymi bądź co bądź wynikami, uwieńczonymi utworzeniem Banku przemysłowego, które było połączone ze znacznemi ofiarami ze strony kraju, to nie da się tego samego powiedzieć o świadczeniach kraju na korzyść rzemiosła.

Pomoc udzielana przez kraj przemysłowi w ogólności objawia się w dwóch przedewszystkiem kierunkach: utrzymywanie szkolnictwa przemysłowego oraz poparcie kredytowe zapomocą funduszu przemysłowego. Pierwszy z nich akaparuje połowę wydatków kraju na popieranie przemysłu, stanowiących w roku 1910 znaczną już kwotę 1,176.854 k., i wychodzi przedewszystkiem na korzyść rękodziełu, gdyż stanowią go w znacznej części wydatki na utrzymanie i subwencyonowanie szkół przemysłowych uzupełniających (60 w r. 1909), kursów majsterskich (w r. 1909 11), i szkół zawodowych (32).

Ta strona tedy akcyi, chociaż pozostawia dużo do życzenia i jeszcze jest niedostateczna dla potrzeb ludności, stanowi poważny objaw wagi, jaką kraj przykłada do rozwoju rzemiosła. Nie można tego powiedzieć o drugim kierunku działalności tj. o krajowym funduszu przemysłowym i krajowej komisyi przemysłowej. Stworzony w r. 1887 przedewszystkiem dla popierania drobnego domowego przemysłu, fundusz przemysłowy z rozwojem stosunków począł być używany w pierwszej linii dla celów wielkiego przemysłu. O tem przesunięciu działalności funduszu świadczy fakt, że gdy w ogólności kwota udzielonych z niego pożyczek rękodziełu ma się do pożyczek udzielonych przedsiębiorstwom fabrycznym, jak 29 : 71, to obecnie w rękach drobnych przemysłowców, rzemieślników i pracowników w domowym przemyśle znajduje się zaledwie 13% kapitału krajowego funduszu przemysłowego tj. 628.734 kor. W zakresie tym tedy wybitnie zaznaczył się objaw, który wszędzie w krajach zachodnich dał się odczuć, mianowicie, że trudno rzemiosłu znaleźć należne mu miejsce i stanowisko w ramach ogólnej akcyi krajowej od chwili, gdy wzmożony wielki przemysł zaczął wymagać poświęcenia mu bardziej wytężonej uwagi i wyspecyalizowanej pracy.

Poza powyższymi dwoma kierunkami pracy kraj dotychczas zajmował bierne stanowisko wobec potrzeb rękodzieła, ograniczając się przeważnie do administrowania powierzonemi mu fundacyami na korzyść rękodzieła oraz do subwencyonowania inicyatywy prywatnej i odnośnych instytucyi publicznych. W działalności tej zasługuje na większą uwagę praca „Ligi Pomocy przemysłowej“ i „Krajowego Związku przemysłowego“ na polu organizacyi pracy i zbytu produkcyi drobno-przemysłowej, akcya „Związku stowarzyszeń zarobkowych i gospodarczych“ oraz „Miejskich funduszów pożyczkowych“, zmierzająca do ułatwienia kredytu rękodzielniczego, wreszcie prace Izb rękodzielniczych i specyalnych instytutów przy Izbach handlowo-przemysłowych nad podniesieniem wykształcenia zawodowego i technicznego stanu rzemiosła. Działalność ta licznych instytucyi cierpi jednak na poważny błąd, który sprawia, że wyniki jej nie są dotąd zadowalniające, mianowicie na brak skupienia i planowości, który sprawia, że poszczególne zabiegi krzyżują się, plączą, współzawodniczą z sobą niejednokrotnie, zostawiając znów inne działy pracy odłogiem. Chaos ten powiększa jeszcze akcya państwowa, która w ostatnich latach zaczęła obejmować i Galicyę, z małem jednak powodzeniem wskutek nieznajomości terenu i trudności prowadzenia z oddalenia, według ogólno-państwowego szablonu, jakiejkolwiek akcyi popierania rzemiosła, które bezwzględnie wymaga indywidualizowania i osobistego stałego zetknięcia z interesowanemi warstwami. Można tedy bez przesady powiedzieć, że w gruncie rzeczy od czasu rozbicia organizacyi cechowej rękodzieło w Galicyi zostało najzupełniej pozostawione własnym siłom. Z jednej strony bowiem akcya kraju i państwa była dotychczas zbyt nikłą nawet na najbardziej rozwiniętych polach (szkolnictwo zawodowe), z drugiej zaś strony akcya społeczeństwa jest owocem dopiero najświeższych lat i niedostatecznie jeszcze jest rozwiniętą i zor-

ganizowaną. Tymczasem siły własne rękodzieła były za słabe, by wytrzymać kryzys, wywołany ogólnymi niekorzystnymi warunkami prawno-społecznymi i wciąż się wzmagającą konkurencyą wielkiego, w dodatku obcego, przemysłu. To też każdy rok znaczy coraz większy upadek kwitnących niegdyś w tej dzielnicy Polski rękodzieł. Pojawiają się wołania o pomoc, które dość późno, bo dopiero obecnie odniosły skutek. Mianowicie Wydział krajowy wniósł na bieżącą sesyę Sejmu przedłożenie w sprawie popierania rękodzieł i drobnego przemysłu, przedstawiające szeroki plan akcyi kraju na tem polu, a zakończone szeregiem wniosków, które Sejm z niewielu zmianami, poczynionemi przez komisyę, uchwalił na posiedzeniu w dniu 19/X b. r.

Ujęcie w ręce przez kraj całokształtu akcyi popierania rękodzieł i drobnego przemysłu znajduje swe głębsze uzasadnienie i usprawiedliwienie w licznych, poważnych motywach. Przedewszystkiem w imię sprawiedliwości społecznej niezbędnem się stało otoczenie opieką rzemiosła, gdy inne warstwy społeczne, jak rolnictwo i wielki przemysł korzystają i to w coraz większej mierze z tej opieki; zważyć zaś należy, że rękodzieło, jako słabsza strona pod każdym względem w obecnym ustroju społecznym, wymaga tem większej pomocy, by zrównoważone zostały rzeczywiście, a nie fikcyjnie, prawnie, warunkami walki o byt, którą ze swymi współzawodnikami musi prowadzić. Upadek nadto rzemiosła stanowi u nas zarazem zniżkę produkcyi krajowej, gdyż konkurujący z niem wielki przemysł, jest jeszcze w przeważnej części obcy. Silne zaś i wyrobione rzemiosło stanowi najlepsze podłoże dla rozwoju w kraju wielkiego przemysłu, dając mu podstawę finansową i wprawne siły do pracy.

Chodzi tu wreszcie o pierwszorzędny interes kraju tak społeczny, jak i polityczny. Dobrze sytuowana bowiem średnia klasa ludności stanowi najlepsze oparcie dla wszelkiej organizacyi publicznej, łagodzi przeciwieństwa i stanowi przejście między wielkim kapitałem a liczną rzeszą nieposiadającego proletaryatu. W naszych warunkach ujęcie akcyi tej przez kraj ma to jeszcze znaczenie, że przywiąże ono liczne masy, dotychczas obojętne do rządu krajowego, zainteresuje je polityką kraju, wzmoże ilość przejętych interesami kraju obywateli, co tem jest ważniejsze wobec wielkiej obecnej różnowyznaniowości i różnonarodowości naszych drobnoprzemysłowych warstw społecznych. Nie chodzi zaś tu o małą drobną część społeczeństwa. Według wykazów instruktorów stowarzyszeń przemysłowych Galicya liczy koło 32.000 samoistnych rękodzielników (18.000 wschodnia, 14.000 zachodnia) należących do przymusowych stowarzyszeń przemysłowych. Zważywszy, że wiele z tych stowarzyszeń nie wykazało liczby swych członków, w wielu zaś miejscowościach stowarzyszenia te jeszcze nie zostały zorganizowane, bez znaczniejszej omyłki można przyjąć liczbę samoistnych rzemieślników w Galicyi na 35 — 40.000, co się zresztą zgadza mniej więcej z datami, które można wypośrodkować z rezultatów spisu przedsiębiorstw w 1902 r. Według zaś tego spisu liczy Galicya osób pracujących w drobnym przemyśle w ogólności koło 160 — 170.000. Przyjmując zaś, że każda z tych jednostek reprezentuje rodzinę, składającą się z 4 — 5 osób, otrzymujemy liczbę z górą 700.000 osób, czyli blisko $^1/_{10}$ ludności Galicyi, zależnych gospodarczo od rezultatów pracy drobnoprzemysłowej, które zamierzona akcya kraju ma uchronić od postępującej wciąż proletaryzacyi i ruiny.

Uchwalone przez Sejm wnioski postanawiają zorganizowanie „Krajowego Patronatu rękodzieł i drobnego przemysłu“, jako organu Wydziału krajowego. Patronat ten ma wykonywać Wydział krajowy zapomocą specyalnego „Biura Patronatu“, oraz przy współudziale organu doradczego, którym ma być „Komitet dla spraw rękodzielników“, utworzony na wiosnę r. b. w łonie krajowej komisyi przemysłowej. Patronat ten, odpowiednio udotowany, ma opiekować się rękodziełem i drobnym przemysłem wszechstronnie, na każdem polu, z wyjątkiem jedynie spraw szkolnictwa przemysłowego. Jako podstawa do akcyi na polu kredytu rękodzielniczego ma służyć Patronatowi „Krajowy fundusz pożyczkowy dla popierania drobnego przemysłu“, ustanowiony w wysokości 2,000.000 k. W ten sposób za przykładem zagranicy wszystkie prawie sprawy rękodzielnicze zostają wyodrębnione z całokształtu administracyi krajowej i scentralizowane w specyalnym urzędzie, czem stało się zadość najistotniejszym wymogom skuteczności przedsiębranej akcyi, wskazanym tak przez dłuższe próby i doświadczenia krajów zachodnich, jak i przez postulaty teoretycznej polityki klas średnich.

Podobna na szerokich, a mocnych podstawach oparta krajowa akcya popierania rękodzieł i drobnego przemysłu będzie w stanie skupić, zjednoczyć w sobie i pokierować wszelkie rozbieżnie na tem polu obecnie działające prądy, uzupełnić je w miarę potrzeby, skoordynować, wnieść do całej pracy ład i porządek, będące konieczną podstawą jej skuteczności i powodzenia. Akcya kraju wejdzie tą drogą w bezpośredni kontakt z życiem i interesowanemi warstwami, uzyska łatwość przystosowania się do każdorazowych warunków, sposobność do indywidualizowania. Jedynie możność wszechstronnego dobierania najróżnorodniejszych środków walki z trudnościami obecnego położenia rękodzieła może zapewnić pomyślne wyniki akcyi i otworzyć jej obszerne pole wpływu na warstwy rękodzielnicze.

Wpływ ten z natury obecnych stosunków iść musi, zdaniem naszem, przedewszystkiem w kierunku w y c h o w a n i a, w najszerszem znaczeniu tego słowa, pod każdym względem naszego zaniedbanego stanu rękodzielniczego. Do tego celu winny zmierzać wszelkie środki, stojące do rozporządzenia Patronatowi, przy czem akcya wychowawcza winna nie tylko obejmować pracujących już zawodowo rękodzielników, lecz również zmierzać do uzyskiwania jak najwyborowszych świeżych zaciągów dla zawodów rzemieślniczych. Aby jednak wpływ ten wychowawczy był skuteczny, musi akcya krajowa kierować się dwiema zasadniczemi ideami. Przedewszystkiem chodzić winno o wytworzenie w rzemiośle wyboru, elity jednostek, które mają stanowić wzór do naśladowania.

We wszelkiej działalności zawsze istnieją pionierzy, twórcy postępu, za którymi masa postępuje, o ile nie zaniedba się zorganizować odpowiednio rozpowszechnianie zdobytych przez nich doświadczeń. Przykład ma zawsze siłę przekonywującą; jeżeli przodownikom powiedzie się, metody ich pracy będą naśladowane bez potrzeby zadawania sobie ciężkiego trudu udowadniania wyższości ich sposobów pracy i postępowania. Nadto w walce współzawodniczej, którą rzemiosło prowadzić musi, konieczne są jednostki czołowe, przednia straż niejako, która wytrzymywałaby pierwszy napór i przez przetrzymanie na swych barkach chwilowego ciężkiego położenia, przez rozsądne wycofanie się zawczasu z terenów pracy niedających się do obrony, przez poszukiwanie dróg przeobrażenia przedsiębiorstwa stosownie do zmienionych warunków, wskazywałaby drogę postępującym za nią masom. Wszelka polityka klas średnich, która opierałaby się na niezróżniczkowanej masie i na nią chciałaby jedynie wpływać, nie wytworzywszy dla niej doborowej przedniej straży, musi być skazaną na bezwładność, jeżeli nie na niepowodzenie, szczególniej u nas, gdzie poziom tej masy rękodzielniczej jest niesłychanie nieraz niski, pełen wzajemnej zawiści, nieufności we własne siły, braku wiary w przyszłość rzemiosła. Bez tej wiary zaś, bez optymistycznego rozmachu i tężyzny w interesowanych sferach, trudno mówić o jakiemkolwiek podniesieniu rękodzieł. To też drugiem przewodniem dążeniem akcyi krajowej winno być rozbudzenie wśród rzemieślników — pełnych obecnie niewiary, apatyi, i nieporadności — zdrowego ruchu ideowego, poczucia łączności i godności stanowej, któreby łącząc rzemiosło w jedno solidarne ciało, miały na nie głębszy, dodatni wpływ wychowawczy. Bez wątpienia samo już rozciągnięcie opieki nad rzemiosłem przez kraj wpłynie dodatnio na podniesienie się nastroju tych warstw. Akcya jednak krajowa będzie mogła nadto w bezpośredniem zetknięciu przy każdej sposobności segregować, selekcyonować, wyrabiać, popierać najdoborowsze jednostki, ożywić je wspólną ideą, wciągnąć do współpracownictwa; za temi jednostkami pójdzie masa, postępując nieświadomie nawet, bezwiednie, ze stopnia na stopień coraz wyżej po drodze wszechstronnego rozwoju i postępu. *E. Ta.*

Sprawy naftowe.

Przemysł naftowy w ostatnich czasach coraz bardziej zwraca na siebie uwagę publiczną i coraz częściej władze, ciała prawodawcze i nawet dyplomacya zajmują się nim. Jest to jednym dowodem więcej, że przemysł naftowy opierający się na galicyjskiej produkcyi ropy zajął już stanowisko światowe i odgrywa bardzo wybitną rolę w naszem życiu ekonomicznem. Przemysł ten zarówno pod względem rozmieszczenia lokalnego jak też pod względem swej przynależności narodowej rozpada się na dwie grupy: na przemysł produkcyi ropy i przemysł rafineryjny, między temi grupami istnieje ogniwo pośrednie, mianowicie przemysł transportu i magazynowania ropy. Przemysł ropny, t. j. produkcya surowca jest skoncentrowana w naszym kraju na Podkarpaciu i prawie wszyscy jego pracownicy na stanowiskach naczelnych, jak też inteligencya zawodowa i robotnicy, to elementy nasze, w przeważnej części polskie. Nasi kierownicy kopalń i mazurscy wiertacze mają ustaloną światową sławę. Wskutek pracy długoletniej technicznej, organizacyjnej i kulturalnej polskich przemysłowców i techników przemysł produkcyi ropy, mimo znacznego uczestnictwa kapitałów obcych, ma wszelkie cechy przemysłu polskiego i bardzo znaczna część kopalń produktywnych i przeważna część „terenów przyszłości“ znajduje się w polskich rękach. Natomiast przemysł rafineryjny przemysłem polskim nie jest, przeważna część rafineryi znajduje się poza Galicyą a i te większe rafinerye, które leżą w Galicyi, są własnością pozakrajowych firm i stoją co do swego zarządu i sposobu postępowania poza obrębem naszych wpływów. Jest to wynikiem przedewszystkiem błędnej polityki przemysłowej rządowych władz krajowych, gdyż w czasie ostatniego dziesięciolecia z zasady nie chciano udzielić koncesyi na budowę rafineryi w Galicyi, prawdopodobnie poniekąd wskutek instrukcyi z Wiednia, tymczasem przeszkody ze strony władz, które w Galicyi były nie do zwalczenia, dały się usunąć w innych krajach monarchii i szereg rafineryi największych i najlepiej urządzonych, zamiast w Galicyi, powstał gdzieindziej. W Galicyi w ostatnich latach wybudowano jedynie olbrzymią rafineryę w Limanowej. Drugą przyczyną dlaczego przemysł rafineryjny przestał być polskim jest brak wyrobionych sił przemysłowych polskich w tym kierunku i brak poparcia ze strony kapitałów krajowych. Rafinerya w Limanowej, o której wspomniałem, jest największą rafineryą w Galicyi, Towarzystwo francuskie będące jej właścicielem inwestowało w to przedsięwzięcie kapitał akcyjny 12 milionów koron.

W latach ostatnich począwszy od roku 1902 nasz przemysł ropny przechodzi ciągłe i ciężkie przesilenia; były one spowodowane przedewszystkiem coraz silniejszym wzrostem produkcyi ropy, która z trzech milionów cetnarów metrycznych w r. 1900 wzrosła na dwadzieścia milionów cetnarów metrycznych w r. 1909. Już w r. 1904 produkcya ropy stanowczo przewyższyła tę ilość, która była potrzebna do zaspokojenia konsumcyi nafty Austro-Węgier i odtąd przemysł naftowy musiał w przeważnej części stać się przemysłem eksportowym, to też zmienne światowe konstelacye handlowe i walki konkurencyjne z amerykańską „Standard Oil Company“ uzyskały dominujący wpływ na nasz przemysł naftowy. Drugim czynnikiem powodującym krytyczne stosunki przemysłu ropnego było to, że producenci ropy byli w rozsypce, zaś rafinerzy byli zkartelowani, chwilowa organizacya w r. 1906 (Petrolea) nie dała korzystnych wyników, ponieważ pozostawała pod przeważającym wpływem rafinerów a też nie rozporządzała wystarczającymi funduszami. Przemysł ropny uzdrowiony został dopiero w ostatnim czasie dzięki wprowadzeniu opału ropnego na kole-

jach galicyjskich, co wpływem polskiej reprezentacyi parlamentarnej i realną siłą faktów zdołano uzyskać od rządu. Opierając się o tę dostawę ropy, zorganizował się i umocnił Krajowy Związek Producentów ropy.

Natomiast przemysł rafineryjny popadł od kilku lat w zupełny chaos, kartel został rozbity, a Amerykanie zagrożeni eksportem naszej nafty, postanowili wszcząć wyniszczającą walkę konkurencyjną wewnątrz rejonu celnego Austro-Węgier i osłabić w ten sposób rafinerye austryackie, uczynić je niezdolnemi do walki konkurencyjnej na targu europejskim. Rafinerye założone przez Amerykanów pod firmą „Vacuum Oil Comp.“, jedna na Węgrzech a druga na Śląsku, spełniały to zadanie, rafinerya Towarzystwa francuskiego w Limanowej pracując w znacznej części na eksport do Francyi również część swych wyrobów sprzedawała Amerykanom i wskutek tego była posądzona o popieranie ich destruktywnej działalności. Rafinerzy austryaccy, widząc skuteczność pomocy rządowej w uzdrowieniu przemysłu ropnego odwołali się do niej również i rząd austryacki wziął tę sprawę w swoją rękę a gdy układy nie doprowadziły do rezultatu wszedł na drogę wyjątkowych zarządzeń i rozporządzeń, skierowanych przeciwko „Vacuum Oil Company“ i Limanowej.

Cel akcyi rządowej zmierzającej do wytworzenia organizacyi rafineryi, do podzielenia między nie zapotrzebowania wewnętrznego monarchii i oparcia na niem organizacyi eksportowej, cel ten był dobry, jednak środki dobrane dla jego urzeczywistnienia nie ze wszystkiem były odpowiednie. Zamiast regulować sprawę na podstawie prawnej i ustawowej, rząd zastosował środki administracyjnej szykany, wydobył z arsenału rozporządzenia z przed lat kilkudziesięciu co do sposobu wykonywania kontroli przez straż skarbową; przepisy wydane niegdyś dla ekspedycyi nafty z fabryki w beczkach i małych naczyniach, które zastosowano do ekspedycyi wagonami i w wozach cysternowych, okazały się niemożliwymi do spełnienia a wreszcie ministerstwo kolei odebrało rafineryom możność sprowadzania ropy i wysyłania nafty koleją przez odebranie im kolejowych torów dojazdowych do fabryki i przez wykluczenie ich wagonów cysternowych od ruchu transportowego na kolei.

Tego rodzaju środki przymusowe musiały wywołać oburzenie przedewszystkiem we Francyi, oburzenie bardzo dla naszego przemysłu naftowego niebezpieczne, gdyż Francya zaczynała się stawać coraz większym odbiorcą na naszą naftę. Rząd francuski wystąpił z interwencyą dyplomatyczną, zagroził odwetem i zapowiedział wprowadzenie podwyższenia cła od nafty austryackiej o 5 kor. za 100 kgr. Pod wpływem tej interwencyi dyplomatycznej i wskutek poczucia, że droga obrana jest fałszywą, rząd wiedeński obecnie cofa zarządzenia wyjątkowe jedno po drugiem i jest nadzieja, że ten sposób bezceremonialnego postępowania wkrótce będzie należał zupełnie do przeszłości. Okazuje się również, że grupa rafinerów austryackich t. zw. „blok“, który wywołał tego rodzaju wmieszanie się rządu w sprawy rafineryjne, na poparcie nie zasługuje, ponieważ jak długo chodziło o niszczenie konkurencyi za pomocą wyjątkowych rozporządzeń rządowych okazywał zupełną solidarność, gdy jednak przyszło do pracy pozytywnej, do układania i regulowania stosunków między austryackiemi rafineryami okazał się brak dobrej woli u rafineryi należących do bloku i okazało się, że ich kierownictwo komercyalne nie stoi zupełnie na wysokości zadania i umieją one dążyć do rujnowania producentów ropy przez obniżanie cen surowca różnemi sztuczkami; że umieją jedne drugim czynić na złość, lecz nie są zdolne do utworzenia dobrowolnej organizacyi handlowej, czy to dla zogniskowania handlu wewnętrznego czy też eksportowego. Racyonalną drogą wyjścia z tej ciężkiej sytuacyi przemysłu rafineryjnego byłoby ustawowe ujęcie sprawy zapomocą ustawy naftowej podobnej do rumuńskiej, która daje rządowi przy współudziale interesowanych prawo kontyngentowania rafineryi t. j. prawo oznaczania ilości ropy, którą poszczególnej fabryce wolno przerobić. Wystarczyłoby kontygentowanie przeróbki dla konsumcyi wewnątrz Austro-Węgier, natomiast eksport możnaby pozostawić do woli poszczególnym przedsiębiorstwom. W każdym razie ze stanowiska krajowego należy poprzeć wszelką akcyę zmierzającą w ramach ustawowych do uzdrowienia przemysłu rafineryjnego, bo przemysł naftowy jako całość, zdrowym jest jedynie wtedy, gdy wszystkie jego czynniki normalnie funkcyonują, natomiast stanowczo należy wystąpić przeciwko zarządzeniom administracyjnym, które nie mając podstawy prawnej, lub podstawę prawną sofistycznie naciągniętą, dyskredytują stosunki bezpieczeństwa prawnego w naszym kraju, za granicą wywołują wrażenie, że wkłady czynione w zakłady przemysłowe w Galicyi nie są bezpieczne, że samowola tej lub owej władzy może zniweczyć milionowe wkłady i do ruiny przyprowadzić przedsiębiorstwo nawet w kapitał najzasobniejsze.

Pod adresem zaś francuskich kapitalistów tutaj zaangażowanych należałoby wypowiedzieć uwagę, że o ile chcą liczyć na przychylność, poparcie i obronę ze strony czynników krajowych, to powinny pamiętać, że pracują w kraju polskim i powinny swoją administracyę uwolnić od czynników germanizacyjnych wiedeńskiego zarządu. Aby być sprawiedliwym zaznaczyć należy, że polityka handlowa francuskiego Towarzystwa w stosunku do producentów ropy jest lojalną, że nie łączy się ono z rafinerami austryackimi w ich dążeniach do rujnowania przemysłu produkcyi ropy, przeciwnie producentom często idzie na rękę.

Równocześnie z tą walką naftową w Austro-Węgrzech rozgrywa się walka naftowa na targach światowych. „Standard Oil Company“ straciła już panowanie nad światowym handlem nafty, do walki konkurencyjnej wystąpiły obecnie, prócz krajów dawniej naftę produkujących, jak Rosya, Galicya, Rumunia i Indye holenderskie, też kopalnie zakładane we wszystkich stronach świata przez tworzące się od lat kilku coraz liczniej angielskie spółki naftowe, również w Ameryce Północnej producenci nafty zwalczający „Standard“ bardzo wzrośl

w siłę. „Standard“ usiłuje odzyskać utracone stanowisko drogą zawziętej walki konkurencyjnej i w ostatnich tygodniach obniżył cenę nafty i benzyny w całym świecie, jednak te usiłowania amerykańskich miliarderów zapewne pozostaną bezowocne, gdyż konkurenci ich rozporządzają już dziś przeważną częścią światowej produkcyi nafty a także opierają się na olbrzymich kapitałach, przedewszystkiem angielskich. Nasz przemysł naftowy dzięki położeniu naszych źródeł naftowych w środku Europy, mógłby być w położeniu poniekąd uprzywilejowanem, gdyby jego organizacya handlowa a przedewszystkiem tanie środki transportu stały na wysokości zadania, w tym też kierunku wpływ całego kraju powinien się skierować. Sprawa to ważna, gdyż wartość naszej produkcyi nafty z kosztami transportu aż po granice kraju, dochodzi już do cyfry stu milionów koron rocznie, a suma tak wielka zajmuje wybitne stanowisko w bilansie kraju.

S.

Wiadomości polityczne.

Franciszek Smolka.

Gdy d. 5. listopada b. r. święciliśmy pamięć Franciszka Smolki, w setną rocznicę jego urodzin, same przez się nasuwały się porównania jego pojęć i działań politycznych z dzisiejszymi naszymi stosunkami politycznymi. Smolka wystąpił jako jeden z głównych twórców ruchu politycznego wśród ludności miejskiej naszego kraju, przed laty siedmdziesięciu i później, kiedy miasta jeszcze politycznie spały pod jarzmem germanizacyi, a zarazem jako gorący zwolennik poruszenia warstw ludowych, które wówczas pogrążone były w głębokiem niezrozumieniu losów narodu i swego z nim związku. W takich warunkach Smolka stał się oczywiście nie tyle praktycznym pracownikiem politycznym, ile siewcą haseł i twórcą dążeń politycznych wśród szerokich warstw. Otóż w całem życiu politycznem Smolki wybijają się bardzo znamiennie rysy wielkiej wagi: polityka jego była ogólno-narodowa, bo nie kierowała się żadną doktryną stronniczą ale interesem narodu, a zarazem była to polityka prawdziwych i głębokich przekonań, które nie szły nigdy w odstawkę dla chwilowych kombinacyi politycznych mniej lub więcej osobistych. Czy dzisiejsi politycy, działający wśród szerokich warstw, to krew z krwi i kość z kości Smolki, albo czy może, przeciwnie, działalność ich od działalności Smolki raczej odbija? Smolka, który nigdy nie hołdował pustym hasłom niby demokratycznym bez względu na dobro sprawy narodowej i n. p. najgoręcej z wszystkich posłów ówczesnych zwalczał wybory bezpośrednie do Rady państwa, choć one prawa przenosiły z Sejmu na szerokie warstwy, bo nic go nie obchodził ten liberalizm centralistyczny, gdy szło o autonomię i interes narodowy, nie czułby się swojo wśród dzisiejszych polityków demokratycznych, rozwijających lekkomyślnie sztandar czteroprzymiotnikowego głosowania, zabójczego dla interesu narodowego, i prześcigających się w schlebiającej wyborcom demagogii. Smolka, który odrzucał bez wahania wielkie stanowisko i teki ministeryalne ofiarowywane mu dla uciszenia jego przekonań, nie poznałby swych prawowitych następców w dzisiejszych politykach demokratycznych, którzy w dążeniu do władzy zawsze są gotowi zawiesić na kołku przekonania i łączyć się z ludźmi całkiem innych przekonań a dla zdobycia tek ministeryalnych lub innych naczelnych stanowisk nie cofają się przed najnamiętniejszymi i najbrudniejszymi sposobami walki. I o tem właśnie trzeba myśleć, gdy się czci pamięć Smolki, o tem, że poziom życia politycznego i charakterów politycznych bardzo się obniżył, a z życia jego czerpać naukę bardzo dzisiaj potrzebną: trzeba być politykiem całego narodu, a nie doktryny i partyi, i trzeba mieć uczciwe zasady i silne przekonania a nie giętką zdolność kombinacyjek i konszachtów, które dzisiaj uchodzą za politykę.

Rosya, Prusy, Austrya.

Zjazd cara Mikołaja II. z cesarzem Wilhelmem II. w Poczdamiu z d. 4. do 6. listopada b. r., w obecności kierowników polityki zagranicznej obu państw, pp. Bethmanna-Hollwega i Sazonowa, jest wypadkiem, w obecnem położeniu międzynarodowem, bardzo ważnym, a dla polityki polskiej niosącym zapowiedzi raczej niepomyślne. Dotyczy on stosunków między wszystkiemi trzema mocarstwami rozbiorczemi. Otóż ze wszelkich możliwości w tym zakresie najgorszą dla polityki polskiej jest niewątpliwie ta, jeżeli nici stosunków wzajemnych między temi trzema państwami zbiegają się w Berlinie. Na to właśnie zanosi się obecnie. Prusy bowiem zajęły środkowe i pośredniczące stanowisko między Austryą a Rosyą.

Gdy w r. 1909 wybuchł ostry zatarg między Rosyą a Austryą z powodu polityki bałkańskiej, Prusy, dla których starcie takie było najzupełniej niepożądane, gdyż Austrya mogła w niem zdobyć na Rosyi niektóre ziemie, n. p. polskie, które Prusy wolą kiedyś zdobyć same dla siebie, udaremniły to starcie i to w sposób i dla Austryi miły, bo oświadczyły stanowczą gotowość poparcia jej zbrojnego i dla Rosyi korzystny, bo ostatecznie tem swem wmieszaniem się uchroniły ją od wojny w chwili bardzo niedogodnej dla państwa rosyjskiego, osłabionego wojną japońską i przesileniem wewnętrznem. Już wtedy zatem Prusy wykonały posunięcie polityczne niezmiernie zręczne, wręcz mistrzowskie, bo i swego interesu dobrze pilnowały i zaskarbiły sobie wdzięczność Austryi huczną wiernością sprzymierzeńczą i nie zraziły sobie Rosyi zadowolonej z wydostania się z zatargu.

Obecnie przystępują Prusy do zbierania owoców tego korzystnego układu stosunków. Po zjeździe wiedeńskim Wilhelma II. z cesarzem Franciszkiem Józefem i z następcą tronu arcyksięciem Ferdynandem, następuje zjazd poczdamski Wilhelma II. z carem Mikołajem II. Berlin jest dobrze z Wiedniem, Berlin jest dobrze z Petersburgiem, Berlin może pośredniczyć między Wiedniem a Petersburgiem, które niech nigdy nie będą w stosunkach zbyt spokojnych, ale ostatecznie mogą nawet być w zgodzie, byleby węzły tej zgody znajdowały

się w Berlinie. To było myślą przewodnią dyplomacyi niemiecko-pruskiej od pół wieku i rzeczywiście Berlin musiał zawsze, pozostając w przymierzu z Austryą, mieć najściślejsze podziemne stosunki z Rosyą, należącą do przeciwnego sojuszu europejskiego. Jedną w największych zasług b. ministra spraw zagranicznych p. Gołuchowskiego było właśnie to, że umiał wejść z Rosyą w stosunki wprost, bez pośrednictwa Berlina. A jednem z najbardziej ujemnych następstw szerokiej i śmiałej polityki hr. Aehrenthala jest znowu to, że stosunki z Rosyą nie załagodziły się rokowaniami wprost i że Prusy dostały się tak silnie na stanowisko środkowe.

I właśnie o tem wszystkiem nie myśleli niektórzy polscy członkowie tegorocznej delegacyi. Łatwo jest kłuć dyplomacyę rosyjską szyderstwami i dowcipami, łatwo jest przyczyniać się do zaogniania stosunków dyplomatycznych austryacko-rosyjskich bez żadnych zresztą poważnych widoków, ale dobrzeby było namyśleć się czy się w ten sposób w danej chwili nie pracuje *pour le roi de Prusse*.

Polacy w Delegacyach.

Zdaje się, że nie zawiodły nadzieje, które, po nieudałych wystąpieniach polskich w komisyi, przywiązywaliśmy do pełnego posiedzenia delegacyi. W chwili gdy zamykamy niniejszy zeszyt, mowa p. Kozłowskiego z dnia 9 b. m. znana jest tylko z pierwszych doniesień telegraficznych więc na razie poprzestać się musi na zaznaczeniu ogólnego wrażenia. Mowa ta jest wymownem świadectwem, że prawdziwy zmysł polityczny, znajomość historyi politycznej własnego narodu i innych, szerokość i śmiałość poglądu, doświadczenie i wytrawność, dużo więcej wartają i pewniej dobrą drogę wskazują niż niby trzeźwa i zupełnie niedostosowana do rzeczywistości niejasna gmatwanina pogodzeń się, w którą poobwijał swą mowę komisyjną p. German, a przedewszystkiem niż nierozumne dowcipy, którymi p. Wodzicki mierzył, jak kulą w płot, właśnie tam gdzie nie należało. P. Kozłowski, oparłszy się jasno i wyraźnie na stanowisku polskiem w poprzednich delegacyach, stwierdził swą mową, że polityka polska ma w sprawach międzynarodowych pewien pogląd zasadniczy, wynikający z troski o dobro narodu polskiego a zarazem zgodny z interesem monarchii habsburskiej, a dostatecznie ugruntowany długoletniemi doświadczeniami dziejowemi, aby się nie dostosowywać do chwilowych nastrojów prusofilskich na ratuszu wiedeńskim albo do niepotrzebnych, a tylko pruskiej dyplomacyi na korzyść wychodząch, drobnych złośliwości antyrosyjskich w ministerstwie spraw zagranicznych wiedeńskiem i to w chwili, gdy dowcipy najmniej się nadają do przedstawienia ciężkiego położenia narodu polskiego w państwie rosyjskiem. Grube te niewłaściwości wystąpień polskich w komisyi zbledną i zatrą się cokolwiek dzięki mowie p. Kozłowskiego.

Rusini a Prusacy.

W ostatnich dniach zjechał do Wiednia p. Hoetzsch, znany profesor hakatystycznej Akademii niemieckiej w Poznaniu i wygłosił w Klubie niemieckim odczyt o polityce niemieckiej względem Polaków. W dyskusyi, w której między innymi wzięli udział posłowie Pacher i Weidenhoffer oraz profesor historyi na Uniwersytecie wiedeńskim p. Uebersberger, zajmujący się narodami słowiańskimi, podjęto z odczytu p. Hoetzscha jedynie sprawę stosunku Niemców do Polaków i do Rusinów i wypowiedziano się w tym duchu, że Niemcy w państwie austryackiem powinni porozumieć się z Rusinami przeciw Polakom. Stało się rzeczą widoczną, że cały odczyt urządzony został jedynie w celu tej propagandy. Hakatystyczni przyjacieleR usinów, którzy już od kilku lat nawiązali przyjazne stosunki z Berlinem i z Ostmarkvereinem, zaczynają zatem żywiej brać się do dzieła.

O szkołę ludową w Królestwie.

Duma rozpoczęła nowy okres pracy od rozpraw nad projektem ustawy szkół początkowych. Nowa ustawa może mieć doniosłe znaczenie dla rozwoju Rosyi, dotyczy bowiem bolączki największej, powszechnej ciemnoty ludu, a że jest względnie liberalna, wszedłszy w życie, przyczynić się może do uporządkowania szkolnictwa ludowego. Jakkolwiek nie wprowadza nauczania powszechnego przymusowego, ułatwia jednak znacznie zakładanie szkół przez zaprowadzenie systemu meldunkowego, zamiast dotychczasowej procedury koncesyjnej. Według § 4 projektu szkoły mogą być zakładane przez rząd, ziemstwa, miasta, gminy wiejskie, fabryki, zakłady przemysłowe, stowarzyszenia i wreszcie przez jednostki prywatne. Dalej ustawa powołuje do życia rady szkolne powiatowe (wzgl. miejskie) i gubernialne, złożone z przedstawicieli ministeryum i społeczeństwa, którym oddaje nadzór nad szkołami i przytem zastrzega się wyraźnie, że prezesami tych rad nie mogą być urzędnicy. Dopuszczono zatem do spraw szkolnych żywioł społeczny, tam gdzie dotychczas panowała niepodzielnie władza urzędnicza. Ustawa zawiera jednocześnie, oprócz zasad ustroju szkolnictwa, także zasady ogólne, wedle których ma istnieć szkoła ludowa. I tutaj kończy się liberalizm ustawy, a zaczyna się nacyonalizm. Mówi ustawa „o rozwijaniu w młodzieży miłości do Rosyi“ i „o zaspakajaniu interesów ogólno-państwowych tak pod względem organizacyi, jak i programów“, jako o zadaniach naczelnych szkoły i chociaż dodaje, że „szkoły mają brać pod uwagę właściwości religijne, etnograficzne i bytowe ludności miejscowej“, to jednak nauczycielami ustanawia „poddanych rosyjskich wyznania prawosławnego“ i wykład w szkołach zapowiada w języku rosyjskim, a tylko „w szkołach, w których dzieci przy wstępowaniu do nich nie mówią po rosyjsku, pozwala przy nauce używać języka ojczystego w ciągu pierwszych dwu lat nauki“, z początkiem zaś trzeciego roku wykład ma się odbywać w jęz. rosyjskim, którego zresztą nauka jest obowiązkową od czasu wstąpienia dziecka do szkoły. „Odnowicielski“ rząd p. Stołypina i popierające go stronnictwa rosyjskie niczego się nie nauczyły w wypadkach lat ostatnich i nadal nie chcą wiedzieć, że Rosya liczy 30% ludności, nic wspólnego z prawosławiem i kulturą rosyjską nie majaeej, i że te 30% ludno-

ści, wychowywanej w szkole obcej z języka i ducha, uczy się nie miłować Rosyę, jak chce projekt ustawy, ale wręcz przeciwnie, uczy się Rosyę nienawidzieć. — To też liberalną reformę szkoły ludowej, która w instancyach prawodawczych swego ostrza antypolskiego napewno nie utraci, co zresztą już zapowiedział nowy minister oświaty, i samą szkołę opartą na niej traktować należy jako narzędzie polityki eksploatacyjnej, a siły społeczne skierować do oświaty ludowej w duchu narodowym, rzecz oczywista na drogach niejawnych.

Kronika.

Z zaboru austryackiego.

Rada Narodowa. Na drugiem posiedzeniu Rady Narodowej, odbytem w d. 29. z. m. wniosek prezesa T. Cieńskiego o zmianie regulaminu w kierunku uzupełnienia Rady przez kooptacyę i przez delegatów zjazdów powiatowych odesłano do komitetu wykonawczego, dla opracowania i przedłożenia na najbliższem posiedzeniu Rady. Wobec żądań nar. demokratów, którzy nie chcieli zadowolnić się skarbnikostwem, uchwalono utworzyć stanowisko czwartego wiceprezesa. Skarbnikiem został wybrany p. Vivien. Do komitetu wykonawczego weszli pp. dr. E. Bandrowski, dr. St. Grabski, St. hr. Stadnicki, dr. M. Thullie, J. Wasung i dr. Al. Vogel. Uchwalono wyrazić podziękowanie p. Wł. Kozłowskiemu i p. Albinowi Rayskiemu za pracę w komitecie sejmowego Koła polskiego.

Szkoły polskie na Śląsku. Dn. 30. z. m. odbyło się w Białej uroczyste otwarcie polskiego gimnazyum realnego i polskiego seminaryum nauczycielskiego, ufundowanych staraniami T. S. L. głównie z funduszu zapisanego przez ś. p. Konstantego Jałbrzykowskiego.

Ku czci Smolki. W dn. 5. b. m. po uroczystych nabożeństwach w katedrze rz.-katolickiej i w synagodze, odbył się w lwowskiej sali ratuszowej obchód uczczenia 100-ej rocznicy urodzin Franciszka Smolki. Przedmowę wygłosił wiceprezydent Lwowa dr. Rutowski.

Z zaboru rosyjskiego.

W Dumie. Na porządek dzienny niedawno rozpoczętej sesyi Dumy wszedł projekt nauczania początkowego, który stanie się nowym środkiem rusyfikacyjnym, uwzględnia bowiem przedewszystkiem język rosyjski, jako wykładowy w szkółkach ludowych i personal nauczycielski z Rosyan prawosławnych złożony. W debatach z posłów polskich zabrali głos poseł warszawski p. Wł. Jabłonowski i poseł łomżyński p. Harusewicz. Pos. Jabłonowski ostro zaatakował autorów projektu, którzy dają Polakom szkołę wrogą, będącą naigrawaniem się z dziatwy polskiej; Polacy uważają ten projekt za wyrafinowaną prowokacyę względem narodu, zmierza bowiem on do spaczenia umysłów i duszy najmłodszej dziatwy, i będą używali wszelkich środków, aby przed taką szkołą ochronić młodzież i odsunąć od niej truciznę, podawaną przez prawodawców, zdolnych jedynie do coraz mocniejszego zaciskania stryczka, zarzuconego wolą losu na naród polski. Poseł Harusewicz przemawiał w tymże duchu, acz nieco oględniej, przedstawił dzieje rusyfikacyjnej szkoły w Królestwie, stwierdził, że wyników pożądanych przez Petersburg nie dała, i oświadczył, że Polacy nigdy nie przyjmą kultury rosyjskiej przymusowej, więc jej krzewienie w Polsce jest nie oświatą, ale walką z oświatą.

Nowe prawo wyjątkowe. Według doniesień warsz. *Słowa* gubernator wołyński już stosuje nowe prawo o osiedlaniu cudzoziemców, którego projekt zaledwie przed paru tygodniami rząd wniósł do Dumy. Oto w jednym z majątków w pow. Łuckim, kupionych w ostatnich czasach przez Bank włościański, dzierżawili ziemię od kilkudziesięciu lat koloniści mazurscy, licznie tam osiadli. Obecnie Bank zamierzał parcelowaną ziemię odsprzedać dzierżawcom, czemu jednak sprzeciwił się pan gubernator, odmawiając Mazurom pozwolenia na prawo kupna.

Kurczenie się ziemi polskiej. Jak donosi *Dz. Kijowski*, coraz częściej daje się słyszeć o sprzedawaniu ziemi polskiej Bankowi włościańskiemu. Ostatnio sprzedał Bankowi p. Andrzej D m o w s k i maj. Wereszczyn w pow. włodawskim. W tymże powiecie nabył Bank dobra Kołacze obszaru 370 mg. wraz z lasami, które będą wyrąbane i rozparcelowane między włościan, oczywiście Moskali.

Wybory. Dnia 26. z. m. odbyły się w Warszawie wybory dwóch członków Rady państwa w miejsce pp. L. bar. Kronenberga i Józefa hr. Ostrowskiego, którzy złożyli mandaty. Wybrano Henryka hr. Potockiego, b. posła do Dumy i p. Edwarda Chrzanowskiego, wybitnego ziemianina w Lubelskiem. Obydwaj należą do stronnictwa polityki realnej, które wśród wyborców miało przeważającą liczbę zwolenników.

Z zaboru pruskiego.

Kurczenie się ziemi polskiej. Jak donosi *Gaz. Toruńska*, p. Jan P i a s e c k i z Otłoczyna w pow. Toruńskim sprzedał piękne swoje gospodarstwo Komisyi kolonizacyjnej. Na Kaszubach kursuje pogłoska, że p. Stan. B r u s t m a n n, właściciel Radziszewa (pow. gucki), jedynego już dziś większego majątku (1250 mg) polskiego na północnych Kaszubach, zamierza go sprzedać w ręce niemieckie.

Wybory. W dn. 4. b. m. odbyły się wybory uzupełniające do parlamentu w okręgu kościańsko—śmigielsko—grodzisko—nowotomyskim na miejsce zmarłego posła Skarżyńskiego, w których kandydat polski p. Franciszek Morawski otrzymał 15.965 głosów, kandydat niemiecki Schwarzkopf 5.568. Liczba głosów oddanych na obydwóch kandydatów w porównaniu z wyborami w r. 1907 znacznie się zmniejszyła, bo wówczas głosów polskich oddano 17.519, niemieckich 6.034.

Spis ludności. W dn. 1. grudnia odbędzie się we wszystkich państwach Rzeszy niemieckiej spis ludności. Pisma polskie wzywają do bacznego pilnowania praw naszych, aby zwłaszcza w tych okręgach, gdzie Polacy mają 60% większości, nie działy się nadużycia ze strony urzędników pruskich, gdyż jak wiadomo tylko w tych okręgach według nowej ustawy o zgromadzeniach wolno odbywać zebrania publiczne w języku polskim. Także należałoby wszcząć akcyę obronną w samym Poznaniu, w którym Polacy według danych urzędowych nie stanowią, 60% ludności, chociaż w rzeczywistości według powszechnego mniemania przekraczają ten odsetek.

Stowarzyszenia polskie na Śląsku. Niedawno wytoczono charakterystyczny proces polskiemu stowarzyszeniu śpiewackiemu „Lutnia“ w Nowej Wsi na Śląsku, uznając je za polityczne, bo 1) mówiono w niem tylko po polsku, 2) śpiewano po polsku, 3) używano śpiewnika z pieśniami polskiemi. Na mocy takich „argumentów“ policya wszystkie polskie stowarzyszenia kulturalne uważa za polityczne i zgodnie z ustawą o związkach politycznych poddaje ścisłemu dozorowi policyjnemu, a na niestosujące się do tej ustawy stowarzyszenia nakłada kary pieniężne.

Kandydat na posła. Rada naczelna Tow. demokratyczno-narodowego w Poznaniu uchwaliła popierać kandydaturę adwokata p. Trąmpczyńskiego przy wyborach uzupełniających do Landtagu w okręgu Września—Srem—Sroda.

Wydawca: **Dr. Adam Skałkowski.**

Odpowiedzialny redaktor: **Dr. Józef Browiński.**

Redakcya i Administracya: Lwów, ul. Sykstuska 46, ekspedycya ul. Murarska 31.

Drukarnia Ludowa we Lwowie, plac Bernardyński 7.